Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok I. | Kraków, Sobota 31 Października 1931 r. | Nr. 140

TWORZYŁA SIĘ ATMOSFERA PRZEWROTU...

Zeznania świadków oskarżenia: wicemin. Stamirowskiego i dyr. depart. Hauke-Nowaka

Od oświadczenia prokuratora Grabowskiego, dotyczącego o-negdajszego starcia z obroną,— rozpoczął sie piąty dzień procesu więźniów brzeskich.

P. MASTEK NIE ŻYCZY SOBIE

Jeszcze przedtem przewodniczący zapytał Mastka, któremu zezwolono na powrót na ławę oskarżonych, czy chce być poinformowany o przebiegu procesu, gdy był wykluczony z sali.

— Nie życzę sobie, — odrzekł dobitnie.

MALEŃKA NIEŚCISŁOŚĆ

Prok. Grabowski oświadczył, że adw. Berenson mówiąc o skardze na niewłaściwe obchodzenie się z oskarżonymi w areszcie prewencyjnym, popełnił „maleńką" nieścisłość. Skarga nie dotyczy złego traktowania, a wymierzona jest przeciwko sędziemu Demantowi za bezczynność władzy, polegającą na bezpodstawnem osadzeniu w twierdzy wojskowej.

WDZIĘCZNOŚĆ OBROŃCY

Na to adw. Berenson odpowiedział podniesionym głosem:

— Pomijając uwagi uszczypliwe, wdzięczny jestem za poruszenie tej kwestji, bo umożliwi mi wyjaśnienie całej sprawy.

Obrońca odczytuje opuszczone przez prokuratora fragmenty, gdzie jest mowa, iż sędzia Demant dowiedział się od uwięzionych o postępowaniu wobec nich.

— Odsyłają nas ze skargami do władz wojskowych, ale my tam nie pójdziemy, bo władze wojskowe same siebie nie ukarają.

Wiceminister Stamirowski w ogniu pytań

Rozpoczęło się badanie świadków. Pierwszy przy pulpicie stanął wiceminister spraw wewnętrznych, p. Stamirowski. Na żądanie obrony został zaprzysiężony.

Zeznanie swe rozpoczął od zobrazowania ataków na rząd, które rozpoczęły partje opozycyjne. Zeznanie brzmi prawie dosłownie, jak wstęp aktu oskarżenia, z czego obrońcy uśmiechają się.

NOTATNIK SCHOWANY

Adw. Nowodworski zwraca uwagę sądowi, że p. Stamirowski sięga po notatki i przewodniczący prosi wiceministra by zaniechał tego, bo jest to niedopuszczalne. P. Stamirowski chowa więc notatki do kieszeni.

NIE LICZONO SIĘ Z NICZEM

— Wystąpienia polityczne, ulotki, artykuły prasowe — mówił wiceminister, — miały zdecydowany charakter coraz bardziej energicznej walki z rządem. Nie liczono się z niczem, podeptano względy etyczne i moralne. Odsądzano wszystkich, którzy stanęli do pracy państwowej, od czci i wiary. Nietylko wzbudzano pogardę dla rządu, ale zarzucano poszczególnym ministrom świadome działanie na szkodę państwa i obywateli.

DEPTANO, CO ŚWIĘTE

— Deptano to, co powinno być dla wszystkich święte, a więc rany na wojnie. Nie wahano się nazwać „parszywym kuternogą" tego, który stracił nogę w bitwie.

Głos z ławy oskarżonych.

— Kogo?

— Pułkownika Maleszewskiego. Z brudnemi kaloszami wchodzono w dusze ludzi, wtrącano się w ich życie rodzinne i osobiste, szkalując za każdym razem. Kto tylko wysunął się na czoło, ogłoszono go zaraz złodziejem i zarzucano trwonienie grosza publicznego.

— Kongres Krakowski był mobilizacją sił opozycji do walki z rządem.

ZAGRANICZNA POMOC DLA OPOZYCJI

— Opozycja starała się pozyskać poparcie zagranicy i to nie tylko moralne, ale i materjalne. Socjaliści zagraniczni: Vandervelde, Adler i Blum pod wpływem naszych socjalistów, poszli tak daleko, że żądali rewizji granic naszych.

— Pos. Ciołkosz na zebraniu w Berlinie kwestjonował suwerenność Pomorza, a Lieberman w Londynie obiecywał, że rząd będzie siłą usunięty.

— W Genewie rozdawano broszury Vanderveldego przepełnione obelgami o Polsce i o jej rządzie.

AKCJA SABOTAŻOWA W MAŁOPOLSCE

Miało to również wpływ na stosunki w Małopolsce. Korzystając z nieporozumień wśród stronnictw polskich, Ukr. O.W., oparta o wrogie nam mocarstwo, rozpoczęła energiczną działalność. Wszczęto akcję sabotażową, przecinano druty telefoniczne i niszczono mienie polskie.

— To wszystko było znamienne dla działalności „Centrolewu", którego akcja kierowana była z Warszawy. To był sztab i stąd szły instrukcje i kierownictwa.

KOMUNIŚCI CHCIELI WYZYSKAĆ SYTUACJĘ

Nawet komuniści chcieli wyzyskać tę sytuację, aby przytem upiec swoją pieczeń. To nie było tajemnicą. 14 września w Al. Ujazdowskich padł komunista. Co on tam robił, przecież do „Centrolewu" nie należał.

GDYBY GŁOWY ŚCIĄGNIĘTO Z BALKONU

— Polska nie mogła pozwolić w tym momencie na żadne rozruchy, i gdyby niektóre głowy ściągnięto z balkonu, to może byłby wcześniej spokój. Dlatego uznaliśmy za konieczne przystąpić do likwidacji.

SKĄD INFORMACJE?

Prok. Grabowski: Skąd pan czerpał informacje o celach i dążeniach kongresu w Krakowie.

— Informacje te były w aktach departamentu politycznego, który musiał być w nie zaopatrzony. Przedewszystkiem obserwując życie polityczne, ze brania i zgromadzenia, staraliśmy się zebrać z tych źródeł informacje.

Prok. Grabowski: Czy wniosek o zaaresztowaniu oskarżonych pisał pan, czy kto inny?

— Naczelnik wydziału bezpieczeństwa.

KTO ROBIŁ WYWIAD?

Adw. Szurlej: Pan zeznawał, że informacje były zbierane za pomocą wywiadu przez urzędników?

— W 90 proc. na 100 według instrukcji, winni chodzić na tego rodzaju zebrania urzędnicy inteligentni.

Adw. Szurlej: Czy pan to badał?

— Sam stopień służbowy mówi już o stopniu inteligencji.

MIAŁA BYĆ REWOLUCJA

Adw. Honigwill: Zkąd pan czerpał informacje, że ma być rewolucja?

— Dochodziły mnie wieści z całego kraju. Miałem informacje z Nowogródka, Stanisławowa i Grudziądza.

Adw. Urbanowicz: Czy kongres był dozwolony, czy nie?

— Dozwolony.

KONSPIRACJA

Adw. Szurlej: — Czy brał pan udział w życiu politycznem?

— W czasie wojny działałem w Kongresówce, byłem członkiem PPS.

Adw. Nagórski: — Czy wobec tego znane panu są metody konspiracyjnej działalności?

— Tak.

— Czy pan wiedział o szykującym się przewrocie majowym?

— Nie.

— A w jaki sposób przewrót był przygotowany?

Przewodniczący: Uchylam to pytanie.

CZEMU WYBRANO TYCH?

Adw. Nagórski: — Czy aresztowania dotyczyły wszystkich kierowników „Centrolewu"?

— Nie.

— A czemu wybrano tych, a nie innych?

— Tego nie wiem. Lista była większa, a wybór z niej należał nie do mnie. O aresztowanych dowiedziałem się od min. Składkowskiego.

W dalszych pytaniach obrońcy zasypują wiceministra pytaniami, by mu trudno było dać jasną odpowiedź.

Dalszy ciąg sprawozdania na str. 2-ej

Polska jest ostoją pokoju

Przemówienie min. Spraw Zagr. Zaleskiego w komisji Sejmowej

Na wczorajszem posiedzeniu sejmowej komisji dla spraw zagranicznych minister Zaleski wygłosił obszerne przemówienie o międzynarodowej sytuacji.

Pierwszą część swojego przemówienia poświęcił p. minister sprawom gospodarczym i ekonomicznym. Mówca podkreślił, że jedynie wspólnym, solidnym, międzynarodowym wysiłkiem można

znaleźć wyjście z obecnej ciężkiej sytuacji politycznej,

wskazał też na ścisły związek między zagadnieniami gospodarczemi i politycznemi.

Polską politykę cechuje całkowicie pokojowość i dążność do *wzmocnienia węzłów międzynarodowej współpracy.*

Polska jest czynnikiem stałości i jak najostrzej przeciwstawi się

szalonym planom,

zmierzającym do naruszenia ustalonych traktatów międzynarodowych.

Jeśli chodzi o politykę naszą w stosunku do poszczególnych państw, — min. Zaleski podniósł, — że istnieje

całkowita zgodność między Polską a Francją,

odnośnie do aktualnych zagadnień. Wobec Rzeszy Niemieckiej — Polska uczyniła wszystko co może, ratyfikowała traktat handlowy, czego nie uczynił Reichstag. Z Sowietami, Polska gotowa jest podpisać pakt o nieagresji, gdyż uważa to za

dalszy krok w utrwaleniu pokoju.

W końcu minister mówił o zbliżającej się konferencji rozbrojeniowej, do której Polska przywiązuje wielkie znaczenie.

Energiczny protest Polaków w Ameryce

przeciwko szalonym pomysłom senatora Boraha

Redakcja polskiego dziennika „Nowy Świat" w Nowym Jorku zwołała wielki wiec dla zaprotestowania przeciw wystąpieniom senatora Boraha. Więc zgromadził ogromne tłumy. Na wiecu przemawiali liczni mówcy.

Zebrani uchwalili telegram protestacyjny, utrzymany w tonie pełnym godności, który stwierdza, że projekty Boraha, tyczące się Pomorza i Śląska mogłyby pociągnąć katastrofalne dla świata skutki. Telegram stwierdza że Polacy nigdy nie pozwolą na oddanie setek tysięcy swych rodaków w niewolę Niemcom.

Zebrani wysłali również telegram do prezydenta Stanów Hoovera, kończący się następującemi słowy:

„Wszystkie usiłowania w kierunku uczynienia z t. zw. „korytarza polskiego" kozła ofiarnego międzynarodowych trudności w Europie, podejmowane są jedynie przez tych, którzy nie są szczerze zainteresowani w przywróceniu stałego pokoju w Europie".

GIEŁDA

Obroty średnie. Dla walut europejskich tendencja słabsza. Dolar 8.88 i pół, a w obrotach pozagiełdowych 8.87.

„Drobne" nieporozumienia sowiecko-japońskie kosztem Chin

Ambasador japoński w Moskwie złożył komisarzowi Karachanowi notę, w której rząd japoński stwierdza niepokój opinji japońskiej wywołany wiadomościami o pomaganiu Chinom przez Sowiety. Nota kończy się zapowiedzią, że w razie obsadzenia przez Sowiety kolei wschodnio - chińskiej, Japonja obsadzi linję kolejową Taoan - Tsitsikar. Odpowiedź rządu sowieckiego stwierdza, że wojska sowieckie nie udzielają poparcia Chińczykom.

Piąty dzień procesu przeciw posłom „Centrolewu"

(Początek na str. I-ej)

OBCE PIENIĄDZE

Adw. Berenson: — Pan minister zeznał, że partja otrzymała poparcie materjalne. Skąd i jakie?

— Z t. zw. funduszu Matteottiego i z Międzynarodówki.

Z dalszych pytań obrony wynika, że w aktach sprawy nie ma wcale nakazów aresztowań więźniów brzeskich. Szereg pytań zadawali i sami oskarżeni. Pragier, Sawicki, Kiernik, Mastek.

PODAROWANIE NIEMCOM POMORZA

Po zakonczeniu badania p. Stamirowskiego, wiceprok. Grabowski pytał p. Ciołkosza o jego zatarg z posłem Zdz. Strońskim, na tle zarzutów o podarowanie Niemcom Pomorza.

P. Ciołkosz nie odrazu odpowiedział. Chciał się przedtem porozumieć ze swym obrońcą, a gdy prok. Grabowski demonstracyjnie zrzekł się pytania, dopiero wtedy zaczął wyjaśniać.

Posła Strońskiego przed Sąd Marszałkowski nie pociągnął, gdyż on się na to nie zgodził. Poprzestano na oświadczeniu, że zarzuty są nieprawdziwe.

Dyr. depart. politycznego Hauke — Nowak i jego notatnik

Drugi zkolei zeznawał p. Hauke - Nowak, p. o. dyrektora departamentu politycznego w M. S. Wewn. Liczy lat 35. Od samego początku wyłoniły się trudności badania, gdyż p. Hauke - Nowak w wielu wypadkach zasłaniał się brakiem pamięci. Czytał z notatek.

NOTATNIK ŚWIADKA

Adw. Szurlej: — Czy to odczyt, czy zeznanie?

— To jest konspekt.

Przewodniczący: — Proszę tego nie używać.

P. Hauke - Nowak mówi o atakach na rząd.

Adw. Berenson: — Do tego, by mowić o atakach na P. Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego nie trzeba konspektu.

CZTERY I PÓŁ TYSIĄCA ZEBRAŃ

Świadek przypomina 2554 zebrań politycznych w całym kraju do sierpnia r. z. i 2104 zebrań przedwyborczych. Ton mówców — rewolucyjny. Przygotowywanie do wystąpień, organizowanie milicji PPS, odprawy kursy, akcia destrukcyjna w wojsku, ulotki...

Adw. Berenson protestuje przeciwko notatkom.

Prok. Grabowski mówi, że wolno z nich korzystać.

Przewodniczący pozwala p. Hauke - Nowakowi zaglądać do notatek w wyjątkowych wypadkach, gdy chodzi o daty.

Świadek mówi dalej o kongresie w Krakowie.

Co do zarzutow w stosunku do poszczególnych oskarżonych, świadek mówi tylko, że byli działaczami Centrolewu, innych trudno mu sobie przypomnieć.

ULOTKI DLA WOJSKA

Prokurator: — Czy były ulotki w wojsku?

— Wydał je fikcyjny Związek oficerów Republiki p. n. Bagnet i Szabla. Na terenie Krakowa kolportowali je socjaliści. Ulotki dostały się do 36 p. p. i 71 p. p.

BROŃ I SPISEK

P. Hauke - Nowak mówił jeszcze o wykryciu broni, ale ile broni i ile wypadków takich było, nie pamięta. Dochodziły do setek. Nic nie wie również o spisku. W gazetach nic o tem nie czytał. Pytany o bliższe szczegóły działalności każdego oskarżonego, daje pobieżne informacje.

Na szereg pytań bardzo szczegółowych ze strony ławy oskarżonych, jak i obrony, św. Hauke - Nowak odpowiada:

— Nie wiem.

NA AKTA TRZEBABY SAMOCHODU

Wyjaśnia dodatkowo, że materjał rzeczowy, odnoszący się do sprawy brzeskiej, jest tak obfity, że fizycznem niepodobieństwem jest, by świadek mógł z pamięci na wszystkie pytania rzeczowemi cytatami odpowiadać. Same akta wymagałyby użycia samochodu ciężarowego, by je do sądu sprowadzić.

UCHWAŁY KRAKOWSKIE

Następnie prokurator prosi świadka o streszczenie uchwał krakowskich.

— Uchwały krakowskie domagały się przedewszystkiem ustąpienia P. Prezydenta Rzplitej oraz mówiły mętnie o niewykonywaniu przez Polską zobowiązań wobec zagranicy.

Prokurator: — Czy świadek posiadał informacje, że uchwały krakowskie miały początkowo inną redakcję, która później została zmienioną?

ULTIMATUM DLA RZĄDU

Św.: — Tak. Tekst pierwotny był inny. Miał formę ultimatum, skierowanego do Rządu, by ustąpił.

Prok.: — W jakim okresie czasu?

Św.: — W ciągu 2 czy 3 dni.

Prok.: — Nie pamięta pan przemówienia posła Kwapińskiego, w którem ten stwierdzał, że lista nowego rządu jest sformowana?

Św.: — Miałem meldunek z tego przemówienia, że nowy rząd jest przygotowany.

Obr. Berenson: — I to z wypowiedzeniem dwudniowem?

Św.: — Tak.

Obr. Szurlej: — Czy projekt pierwszy był ostrzejszy od tego, który w Krakowie został uchwalony?

Św.: — To są rzeczy względne. Mam wrażenie, że jest ostrzejszy.

Następnie przewodniczący odczytuje zeznanie świadka, złożone podczas śledztwa.

PIENIĄDZE DLA P. P. S. PRZEZ ZWIĄZEK

Obr. Berenson: — Świadek mówił, że zagranica udzielała PPS pomocy materjalnej. O jakie to sumy chodzi?

Św.: — Znany mi jest wypadek, że Zw. Drzewny otrzymał subwencję w kwocie 500 marek.

Obr.: — PPS, czy Związek?

Św.: — P. P. S. przez Związek. Wiem, że pieniądze wpłynęły do kas partyjnych.

Na tem przesłuchanie świadka zostało wczoraj skończone i przewodniczący odroczył rozprawę do dnia dzisiejszego.

DANIEL BACHRACH

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

SENSACYJNE PAMIĘTNIKI

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Herszt fałszerzy w roli narzeczonego-oszusta

— Jednakże tak jest, jak pani mowę — zapewniłem — i może pani być szczęśliwa, że skończyło się narazie tylko na stracie pieniędzy. Nie mogę pani narazie nic więcej powiedzieć, chyba to, że w tych dniach wyjeżdżam do Berlina, gdzie spodziewam się znaleźć dalsze ślady.

Tegoż jeszcze wieczora odprowadziłem ich na dworzec i wyjechałem zpowrotem do Berlina, gdzie zająłem się przedewszystkiem odnalezieniem osób, które były z Ciechanowskim w bliższych stosunkach. Między różnemi nazwiskami natrafiłem na nazwisko Rozenfeld i tu wpadło mi na myśl, czy ów Rozenfeld nie jest owym tajemniczym nadawcą listu do żony Ciechanowskiego, który podpisał literami R.N.D. Skład liter wskazywał wprawdzie na niego, ale nie miałem co do tego absolutnej pewności.

Zdecydowałem się zbadać go by dowiedzieć się, dokąd wyjechał Ciechanowski. Nie tracąc czasu, udałem się do kawiarni, gdzie Rozenfeld zwykł codziennie przesiadywać.

Posłałem do Rozenfelda jednego z kelnerów, prosząc go o chwilkę rozmowy. Zauważyłem zdziwienie na jego twarzy, kiedy kelner wskazał na mnie, jednakże po chwili podszedł do naszego stolika. Przedstawiłem mu się, lecz gdy wymieniłem swoje nazwisko, zbladł. Wyszliśmy razem z cukierni.

— Panie Rozenfeld, — zagadnąłem go, — gdzie jest pański przyjaciel Ciechanowski?

Zapytany przeze mnie zniecnacka, zmięszał się i odpowiedział:

— Nie wiem. Nie widuję go już od kilku dni i nie wiem, gdzie się podziewa.

Zaprosiłem Ciechanowskiego do swego pokoju hotelowego i po zajęciu miejsc przy stole podsunąłem mu arkusz papieru i pióro z atramentem prosząc, by napisał pod moje dyktando kilka słów, jakie mu podyktuję.

— Szanowna Pani E., — rozpocząłem. Dziś wyjechał on zagranicę w najlepszym porządku...

Wtem miejscu Rozenfeld przerwał pisanie i powiedział.

— Przecież ja to pisałem do jego żony.

— Wiem o tem doskonale, a na dowód tego, może pan zobaczyć fotografję listu, wysłanego przez pana.

Widzi więc pan, że bezcelowe jest dalsze zapieranie się i radzę panu powiedzieć mi całą prawdę.

Po krótkim namyśle Rozenfeld zdecydował się.

— Nie chcę mieć z tą sprawą nic do czynienia, powiem zatem panu komisarzowi całą prawdę. Ciechanowski wyjechał do Antwerpji, gdzie ma podobno bogatych krewnych. Przysięgam panu na wszystko, że nie wiedziałem nic o popełnieniu przez niego kradzieży i, pisząc list do jego żony, uczyniłem to w dobrej wierze i na skutek jego prośby.

Po wydaniu odpowiedniego polecenia swemu wywiadowcy, tegoż jeszcze wieczoru wyjechałem do Antwerpji, dokąd przybyłem następnego dnia rano.

Dziwnym zbiegiem okoliczności ustaliłem natychmiast, że poszukiwany przeze mnie Ciechanowski był w Antwerpji i poprzedniego dnia wyjechał do Łodzi.

Postanowiłem posłać terminową depeszę do naczelnika urzędu śledczego w Łodzi, komisarza Wajera, by zarządził poszukiwania u jego żony i rodziny.

Zarządzono natychmiast poszukiwania, rezultatem czego było odnalezienie Ciechanowskiego w mieszkaniu jego szwagra.

Kiedy powiadomiony zostałem telegraficznie o jego ujęciu, natychmiast wyjechałem do Łodzi.

Zbadany Ciechanowski początkowo nie przyznawał się do winy, twierdząc, że pieniądze otrzymał od ojca panny Friedrich tytułem pożyczki i że nigdy nie grał roli narzeczonego.

Decyzją sędziego śledczego Ciechanowski osadzony został w więzieniu.

Przy rewizji osobistej znalazłem przy nim książeczkę z banku „Filipowskiego" w Łodzi, gdzie Ciechanowski ulokował skradzione w Berlinie pieniądze.

Zawiadomiona przeze mnie telegraficznie panna Friedrich przyjechała natychmiast do Łodzi. Nastąpiła dramatyczna konfrontacja pomiędzy nią a Ciechanowskim. Ze skradzionych pieniędzy brak już było dość pokaźnej sumy, jednakże odebrane od Ciechanowskiego pieniądze stanowiły jeszcze bardzo poważną sumę. Nie udało mi się, niestety, udowodnić mu udziału w bandzie fałszerzy pieniędzy, gdyż skonfrontowany z fałszerzami, znajdującymi się już w więzieniu, nie został przez nich poznany.

Za kradzież popełnioną w Berlinie Ciechanowski skazany został na jeden rok więzienia, lecz po odsiedzeniu ośmiu miesięcy zmarł na gruźlicę.

Panna Friedrich, która w związku z tą sprawą poznała Rozenfelda, wyszła następnie za niego zamąż i stanowią oni obecnie szczęśliwe małżeństwo.

Koniec.

Wesoły Kącik

WESELE.



Córka lokatorki z parteru wychodzi zamąż. Państwo młodzi z gośćmi za chwilę wrocą z kościoła. Przed bramą gromadka gapiów czeka na przyjazd młodych.

— A czyje to wesele? — dopytuje się ciekawie nowoprzybyła kobiecina.

— Dajewska, moja pani, córkę zamąż wydaje. Zaraz będą z kościoła wracać.

— Co pani powiada? Córka Dajewskiej? Ta zyzowata?!

— Ta sama, ta sama! Zyzowata, ale w pysku mocna, to sobie chłopaka przygadała.

— To co że zyzowata? — staje w obronie panny młodej jakiś jegomość. — W oczach krzywa, ale w sobie prosta! Baba babie w oczy patrzy, a mężczyznę nie oczy, tylko jeńsze rzeczy interesują!

Obrażone niewiasty odwracają się od intruza.

— Chyba się niedawno poznali? — dopytuje się znów pierwsza. — Bo nic nie słyszałam.

— Miesiąc może trwało, moja pani. Ona w sklepie pracuje, gdzie jest telefon. No i przez telefon go poznała, a potem jej się w kinie oświadczył.

— Tak, tak, moja pani — wzdycha zazdrośnie kobiecina — te telefony, kinematografy i inne elekstryczne wynalazki, to dobra rzecz.

— A orkiestra będzie jaka, dęta czy rżnięta? — woła ktoś z gapiów.

— He, he, he! To zależy jaka jest panna młoda! — śmieje się młodzieniec o czerwonym jak burak nosie.

Nagle wszyscy zwracają się w jedną stronę. W oddali ukazuje się kilka taksówek.

— Jadą już! Jadą!

Taksówki stają przed bramą. Chwiejnym krokiem wysiada pan młody, za nim panna młoda i gromada gości.

— Widziszgo, pana młodego — słychać wśród gapiow uwagi. — Przed weselem się już schlał!

— Ledwo się na nogach trzyma! Takiemu to nie żal pościć dać. Grosza nie zmarnuje, wszystko w monopolu ulokuje!

— Walek — trąca towarzysza jakiś andrus. — Widzisz tego wysokiego? Na każdym weselu jest!

— Taki, pieska jego niebieska, to ma szczeście — wzdycha zazdrośnie Walek. — Nażre się, napije za darmochę... Mnie by tak zaprosili... Wisz co Felek?

— Co?

— Ożeń ty się z jaką babą, to się choć raz w życiu przyzwoicie nadźgamy!

Napoleon Sądek.

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer stolicy

Wdychał pełną piersią aromat jej ciała, obejmował z upojeniem jej wiotką kibić, całował jej oczy, płonące grzesznym ogniem, całował ręce, ramiona, każdy zakątek jej czarownego ciała, przejmującego go szałem uniesień zmysłowych.

W pożarze pożądania chwycił ją za rękę, przyciągnął blisko ku sobie i zapytał ją po raz setny:

— Kochasz mnie?

— Mało masz jeszcze dowodów?

— Rzuciłabyś wszystko dla mnie?

— Tak, ale... ty przecież nie jesteś wolny...

— Ale chcę właśnie się... uwolnić...

— A hrabina?

— Nigdy jej nie kochałem!

— Więc rzuć ją!

— Zamierzam to właśnie uczynić, ale pod jednym warunkiem.

— Jakim?

— ...że zgodzisz się wyjechać ze mną daleko... bardzo daleko...

— Dokąd?

— Dokąd zechcesz... Może do Szwajcarji... Może do Włoch... Mniejsza o to! Sama wybierzesz. Abyśmy tylko byli razem i sami, to mi wszędzie będzie dobrze... Ile masz pieniędzy?

— Więcej, niż potrzeba! Baron jest taki bogaty, że dla niego to nic nie znaczyło dać mi... miljony...

— Gdzie on jest w tej chwili?

— W drodze do Warszawy dokąd go wezwano telegraficznie. Wraca już jutro.

Jerzy czuł się bardziej, niż kiedykolwiek opanowany przez tę istotę, drgającą rozpasaniem zmysłów, wzniecającą w jego duszy pożar pożądania. Szalał za Lulą teraz bardziej niż kiedykolwiek. Zwierzał się jej ze swych planów.

Wyjechaliby oboje z Polski. Byłoby to, oczywiście, wielki skandal towarzyski. Mira mogłaby zażądać rozwodu z powodu złośliwego opuszczenia, co przy stosunkach jej otoczenia udałoby się może uzyskać. Onby się wcale nie sprzeciwiał. Bo i poco?

Sam najchętniej stargałby łańcuch, niedopuszczający go do Luli. Gdyby Mira uzyskała unieważnienie małżeństwa, byłby wolny. I wtedy, gdyby zechciała, gotów byłby się nawet z Lulą ożenić... Byłaby hrabiną...

A czyż to nie marzenie wielu dziewcząt z Powiśla warszawskiego?

— Ożeniłbyś się ze mną? — zawołała z radością.

— Bez wahania.

— W takim razie jedźmy...

— Kiedy tylko zechcesz.

— Jak najszybciej.

Pomyślał chwilkę, poczem rzekł:

— Jutro o tej porze.

— Świetnie.

— Będę cię oczekiwała na skraju szosy.

— Będę z pewnością.

— A twój... tyran

Roześmiała się:

— Mój tyran? Wstrętny...

Nie zdążyła jeszcze dokończyć, gdy nagle otworzyły się tajemnicze drzwi, w których już kiedyś baron Szulc ukazał się Mirze...

Ukazała się w nich wykrzywiona grymasem wściekłości twarz barona. Rzekł zjadliwie:

— Widzę, panie hrabio, że pan równie bezceremonjalnie, jak z mojemi pieniędzmi, obchodzi się również z inną moją własnością. Wszystko, co moje, uważa pan widocznie za swoje.

Jerzy zapałał dziką wściekłością. Już dawno ostrzył sobie zęby na Szulca.

— Dobrześ trafił, łajdaku, — pomyślał Jerzy, — ja się teraz z tobą rozprawię... Zwłaszcza, że jutro już mogłoby być za późno!

Głośno zaś rzucił jadowicie:

— Ach, to pan, panie baronie? No no!... Ktoby się spodziewał?... Więc pan nie jest jeszcze w Warszawie?

— Widocznie, nie, skoro mam przyjemność oglądać pana u siebie.

— Znakomicie się składa, bo już dawno chciałem się zobaczyć z baronem, a nie miałem sposobności...

Umyślnie zagadywał barona, wpijając zarazem swój orli wzrok w tajemnicze drzwi, które bacznie obserwował. Wtem dojrza mały guziczek. Jednym susem już był przy nim i zanim baron się zorjentował, nacisnął ów guziczek. Tajemnicze drzwi błyskawicznie zatrzasnęły się. Jerzy pobiegł ku drugim drzwiom, lecz Lula zatrzymała go:

— Nie trzeba, Jerzeńku! Te drzwi są zamknięte szczelnie. Klucz mam pod poduszką.

Wobec tego Jerzy skoczył teraz do barona, schwycił go za kark, jak niegdyś Jan Gierlicz i potrząsnął nim, wołając:

— Ani mru - mru, bo zakatrupię!

Baronowi zęby szczękały, jak na siarczystym mrozie.

Czyżby jego przeznaczeniem było stale wpadać w dołki, kopane pod innymi...

Tymczasem Jerzy syknął:

— Łajdaku, nikczemniku, bohater z ciebie i siłacz tylko wtedy, gdy chodzi o jakie szwindelki i łotrostwa! Ale, gdy dochodzi do bitki, robisz się odrazu taki maleńki!... Mogę cię teraz jednym palcem trącić i ani nawet zipniesz, ty cherlaku nędzny, ty!... Czemuś tu teraz przylazł? Co przypuszczałeś? Może ci się zdawało, że mnie wyrzucisz za drzwi? Spróbuj, łotrze! Zobaczymy, kto kogo wyrzuci!... Tyś się odważył wykradać mi moją Lulę? Przecież mogłeś się domyśleć, że ją nęcą tylko twoje pieniądze, a nie ty, stary obrzydliwcze! Czuje do ciebie wstręt, jak do zdechłego szczura! Teraz, gdy już ma twych pieniędzy dosyć, ma i ciebie już dość, po same uszy... Patrzeć na ciebie nie może!... Wzdryga się z odrazą na sam dźwięk twego plugawego nazwiska!... Tak samo, zresztą, jak wszystkie inne kobiety, które zdobywałeś tylko siłą twego pieniądza, ale które w głębi duszy z dreszczem obrzydzenia przyjmowały twe zbrukane pieszczoty...

Wskazał baronowi mały stolik i rzekł:

— Sadaj i pisz, szubrawcze!...

I znów, jak kiedy pod nakazem Gierlicza, baron musiał pisać pod dyktando:

„Stwierdzam niniejszem, że mój przyjaciel, Jerzy hrabia Czarski, zwrócił mi wszystkie pieniądze, które mi był winien. Kwituję z nich tym oto dokumentem, oświadczając, że od tej chwili nie mam do niego żadnych pretensyj pieniężnych".

Baron mruczał coś pod nosem, jakby chcąc zaprotestować, lecz Jerzy krzyknął:

— Milcz, kanaljo!

Poczem dodał:

— Nie wiem jeszcze dokładnie, co zrobię. Prawdopodobnie wyjadę z kraju. Nie chcę zostawić długów za sobą. Więc podpisuj, tylko prędko, bo mi się spieszy.

— Ależ to jawna kradzież! Trzysta tysięcy złotych mam tak oddać... za nic?

— Ty masz gorsze rzeczy na sumieniu. Wiadomo, że uczciwą drogą nikt nie dochodzi w tak szybkim czasie do takiego majątku. Podpisuj!...

Lecz w tej samej chwili rozlegly się jakieś kroki pod oknem. Szulc pomyślał sobie, że to zapewne, jego wierny sługa Cym, więc odzyskał szybko odwagę.

Lula skoczyła ku oknu. Rzeczywiście pod oknem stał Cym i to nie sam. Około niego stało dwóch rosłych chłopów.

— Jerzenku, baczność! — zawołała Lula.

Baron triumfował. Cisnął pióro, które już trzymał w ręku. Pewien już teraz swego, odzyskał odrazu pewność siebie.

Zawołał:

— Dobrze, śmieje się ten, — zawołał — kto się śmieje ostatni. Ani mi się śniło cokolwiek podpisywać, a tę ladacznicę, złodziejkę własnoręcznie jutro wyrzucę za drzwi!...

Lula wzruszyła ramionami. Rzekła z dumą:

— Stary durniu!... Jeżeli zechcę, będziesz mi się u nóg tarzał...

Spojrzała na niego zgóry z triumfującą pogardą. Baron opuścił oczy i mruknął:

— Zobaczymy... Ale najpierw muszę się pozbyć tego rzezimieszka Czarskiego. I piskliwym głosem zawołał:

— Cym!

Z za okna rozległ się głos:

— Jesteśmy!

W tej samej chwili ukazały się w oknie trzy głowy, stojących na balkonie drabów.

Dalszy ciąg nastąpi.

JAK ŻYJE PRACUJĄCA WARSZAWA?

Wielka ankieta „Ostatnich Wiadomości“ o wszystkich zawodach i rzemiosłach stolicy

Kelnerzy między sobą

Odpowiedź p. S. Gliwnego. — Czy winni są członkowie Zarządu? — Przeszkody Komisji Połączeniowej. — Partyjka brydża, lub preferansa. — Najgorzej wychodzą kelnerzy.

W odpowiedzi na artykuł „Ostatnich Wiadomości" z dn. 20. X. 31, były sekretarz Centralnego Związku Kelnerów (Al. Jerozolimska Nr. 6) p. Stefan Gliwny pisze do nas, co następuje:

1) Stwierdzam publicznie wobec wszystkich kelnerów, że kol. prezes Kaliszewski nie dbał i nie dba o ich dobro, a to przez swe wybujałe ambicje, o ile zaś twierdzi się, że ma się prawo kandydować nawet na Prezydenta Rzplitej, to w każdym razie nie kosztem kelnerów, w których szeregi napchał około 300 osób nie mających pojęcia o tym fachu.

2) Zawieszać członka można stosownie do art. 7 Statutu Związku, o ile członek popełni przestępstwo, o którym ten art. mów., tyczasem my, t. j. p. Jezierski i ja, w myśl wydanej odezwy przez Związek, dążyliśmy do połączenia i konsolidacji ruchu, a zostaliśmy zawieszeni przez ludzi, stojących przy „dyrektorze" Kaliszewskim, nie rozumiejących znaczenia tego połączenia.

3) Księgowość w związku jest prowadzona chaotycznie, to stwierdzam ja, jako były sekretarz, i bez żadnej kontroli fachowej ze strony Komisji Rewizyjnej, a jedynie pod dyktando p. Kaliszewskiego. Przytaczam parę maleńkich faktów.

Znaleźć można w rachunkach związku sumę 130 zł. za oprawę miesięcznika „Pracownika Gastronomicznego", mimo braku na to uchwały Zarządu Głównego, a jedynie na polecenie panów Kaliszewskiego i Ostrowskiego. A gdzie jest wpłacenie przez skarbnika p. Ostrowskiego sumy 500 zł. w m. sierpniu, kiedy w tymże miesiącu wpłynęło do Związku tylko 30 zł.?

4) Co do trunków, to przy p. Kaliszewskim, piastującym wszystkie funkcje i prezesa i skarbnika i gospodarza nie może być mowy o wyliczeniu.

5) Sprawy kelnerów p. Kaliszewski, wogóle, zaniedbał, i dzisiaj niech się nie powołuje na 18 członków Zarządu i na ich lenistwo, bo każdemu z Zarządu, kiedy przyszedł na zebranie, a na każdem zebraniu miał tylko decydujący głos prezes Kaliszewski, który żadnej sprawy do końca nie doprowadził — ręce opadały i dlatego właśnie powstała myśl zjednoczenia, aby raz na zawsze położyć kres krętactwom prezesa.

6) O pieniądzach pożyczonych mi, w sumie 77.20 gr. mówić nie będę, bo sprawę tę ogólne zebranie Zarządu zaakceptowało. Szkoda, że prezes Kaliszewski nie wspomniał o 500 zł., za które zawiesiła go Komisja Rewizyjna i dopiero Ogólne Zebranie uratowało go przed prokuratorem...

Jak to sie rzucało belki w „pracy społecznej" p. Kaliszewskiego niech zaświadczy to, że kiedy prace połączeniowe były na ukończeniu ten „dyktator" wydał odezwę do mas kelnerskich piętnujac prace Komisji Połączeniowej i zaczął śpiewać dawną piosenkę...

Niechże pan Kaliszewski pokaże swoją pracę! Ale nie tam w firmach, gdzie zniósł urlopy dla kelnerów... A może pan Kaliszewski zapobiegł aferom kaucyjnym? A może zdobył jakieś placówki zależne tylko od Związku albo zniósł kelnerki w restauracjach?!

Więc niech nie wymyśla drugim od warcholów, kiedy sam śpieszy się do kancelarji Związku, aby usiąść do partyjki brydża lub preferansa.

* * *

Nie wdając się w szczegółowe rozważania nad treścią tego, co twierdzi p. Gliwny musimy stwierdzić, że w organizacji kelnerów (Al. Jerozolimska 6) musiały zapanować niezdrowe stosunki, skoro dochodzi do tego, że, skądinąd, doświadczeni działacze zawodowi zamiast wziąć się za ręce i przystąpić do pracy dla dobra ogółu kelnerskiego, wzajemnie wytaczają sobie pretensje. Wydaje nam się, że mało zyskują na tem sami kelnerzy.

J. Sybirski.

KRONIKA KRAKOWA

Sobota: św. Urbana.
Niedziela: Wszystkich Świętych
Wschód słońca o g. 6.21, zachód 16.20.

Stan pogody:

Przeważnie chmurno z opadami. Temperatura bez większych zmian. Wiatry południowe, a potem zachodnie. W górach możliwy wiatr halny.

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień dosyć przykry, szczególnie godziny wieczororowe przyniosą nam różne niepokoje, niezadowolenia, wypadki.

Baczność przed oszustami, złodziejami i t. p.

Nie angażować się do interesów, zwłaszcza z obcemi i niepewnemi osobami.

Teatr miejski: „Dziady“ (występ Osterwy).

Bagatela: „Tabu“.
Swit: „Dzieje duszy“.
Apollo Miljon:
Sztuka: C. K. Feldmarszałek
Swiatowid: „Cud wilków“.

Radjo.

Godz. 15.05 Kom. gosp., 15.25 „Przegląd wydawnictw Instytutu wojskowego“ 15.45 Komunikat z Warszawy, 15.50 Pogadanka dla chorych w szpitalach, 16.05 i 16.40 Płyty, 16.20 „Radjokronika“, 17.10 Odczyt, 17.35 Transmisje z Warszawy, 18.50 Rozmaitości, 19 „Rzeczy ciekawe“, 19.15 Płyty 19.25 Program na dzień następny, 19.30 „Przegląd polityki zagr., 19.45 Transmisje z Warszawy, 21.55 Transmisje z Warszawy.

Nocny dyżur aptek:

Grodzka 22, Plac Matejki 3, Sienkiewicza 2, Rakowicka 12, Dietla 36, Brodzińskiego 1.

Czytelnicy naszego dziennika, którzy przedłożą w czasie od 31 X. do 2 XI firmie „Altesse-Wisła“ w Krakowie przy ul. Długiej 17 ogłoszenie zamieszczone w Ostatnich Wiadomościach Krakowskich zapowiadające jako premję skórzaną papierośnicę za 50 wieczek od pudełek tutek „Altesse“, lub „Mokka“ - „Pełnowatki“ otrzyma **bezpłatnie** jedno wzorne pudełko tutek.

Zapewniamy, że jednorazowa próba przekona każdego nawet najwybredniejszego palacza papierosów, że jedyne w Polsce na wystawach krajowych i zagranicznych kilkakrotnie odznaczone tutki „Altesse“ lub „Mokka“ „Pełnowatki“ z **pełnym wkładem** waty hydroskopijnej „Santo“ wchłaniającej ponad 90% nikotyny podnoszą smak tytoniu i nadają dymowi tytoniowemu miły aromat.

Zamach na naczelnika więzienia.

Życiu p. Bauera nie grozi niebezpieczeństwo.

W niewyjaśnionych dotąd okolicznościach dziś w godzinach rannych dokonano zamachu na życie p. Bauera, naczelnika więzienia. Na ul. Senackiej pojawiło się wkrótce pogotowie ratunkowe, które rannego przewiozło do szpitala. Życiu p. Bauera nie grozi na szczęście niebezpieczeństwo, gdyż rana jest powierzchowna, zadana w bok. Wiadomość o zamachu rozeszła się lotem błyskawicy po całem mieście.

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, zamachu dokonał dozorca więzienia, który również postrzelił w szyję p. Szymczaka urzędnika więzień, asystującego p. Bauerowi przy mającem się odbyć postępowaniu dyscyplinarnem przeciw owemu dozorcy.

Sprawcę zamachu zaraz aresztowano.

Niezwłocznie na wieść o zamachu zjawili się na miejscu przedstawiciele władz, a to naczelnik bezp. publ. p. Walicki, starosta grodzki Małaszyński, oraz komendant miasta Ułaszewski.

O spokój na Wszechnicy Jagiellońskiej.

Gorący apel rektora do młodzieży.

W następstwie burzliwych zajść wśród młodzieży akademickiej, wykłady uniwersyteckie są nadal zawieszone a gmachy zamknięte. Wczoraj urzędowała komisja dyscyplinarna, która przesłuchiwała kilkunastu studentów, dziś zaś rektor ks. Michalski przyjmuje delegacje młodzieży poszczególnych ugrupowań.

Wczoraj pewna grupa młodzieży ruszyła w stronę ul. Starowiślnej pod żydowski dom akademicki przy ul. Przemyskiej, gdzie z tłumu posypały się kamienie i cegły w stronę stojących studentów żydowskich przed domem. Po zajściu na wezwanie policji demonstranci rozeszli się.

Delegacja młodzieży akademickiej udała się do komendanta policji p. Ułaszewskiego, który zwolnił aresztowanych dwóch studentów medycyny.

Popołudniu przyszło do zatargu z policją, gdy grupa młodzieży usiłowała przedostać się koło Wawelu w okolice Kazimierza a następnie pod Województwo. W obu miejscach policja rozpędziła demonstrantów, używając ze skutkiem samochodowej sikawki.

Do grupy demonstrującej młodzieży akademickiej dołączają się uczniowie gimnazjalni, a także osoby nic wspólnego z nauką niemające.

Zajścia te powinny jak najprędzej ustać, aby na ulicach Krakowa nastał spokój.

W związku z zajściami pod akad. Domem Żydowskim na ul. Przemyskiej zgłosił się na pogotowie ratunkowe 22-letni Leopold Hupert, student praw, z raną tłuczoną na głowie, Dawid Glanzer (lat 25) stud. praw, również z raną na głowie, oraz Emanuel Warenhaupt, (l. 21) z raną dartą na ręce. Następnie przybył na stację pogotowia 22-letni Mojżesz Freud student praw, który napadnięty na ul. Starowiślnej odniósł ranę tłuczoną na głowie. Wreszcie zgłosił się Ksawery Pruszyński (lat 23) stud. praw, którego uderzono kamieniem w głowę pod gmachem uniwersytetu, oraz Stanisław Ciapała (l. 23) stud. filozofji, który napadnięty na ul. Straszewskiego odniósł ranę tłuczoną na twarzy. Ofiary zajść opatrzył lekarz pogotowia ratunkowego. Nadto lżejszych obrażeń doznali Edward Rosthal stud. praw., oraz prawnicy Haubenstock i Lewin.

Ks. rektor Michalski wydał gorący apel do młodzieży wzywając ją do spokoju, gdyż nie tylko Kraków, ale cała Europa, patrzy, czy młodzież uniwersytetu Jagiell., umie wysoko na sztandarze nosić honor ukochanej Wszechnicy. Wszelkiego rodzaju gwałty muszą honor ten splamić.

Ponadto ukazała się odezwa akad. Związku strzel., Myśli Mocarstwowej i Zw. akad. polskiej młodzieży demokratycznej wzywająca do posłuszeństwa zarządzenium senatu, zachowania godności i spokoju.

Obchód 13-tej rocznicy oswobodzenia Krakowa.

Dziś z okazji 13-tej rocznicy oswobodzenia Krakowa z pod zaboru austrjackiego, odbyło się o godz. 10 rano uroczyste nabożeństwo w kościele Marjackim, w obecności przedstawicieli władz rządowych i miejskich, uczestników pamiętnego przewrotu i publiczności.

Następnie ruszył pochód pod strażnicę wojskową, gdzie nastąpiło tradycyjna zmiana warty.

Strażnica była pięknie udekorowana, a w obchodzie mimo niesprzyjającej pogody wzięły udział liczne tłumy patrjotycznej publiczności Krakowa.

Wstrzymanie ruchu tramwajowego na linji 4-tej i autobusu do Woli Justowskiej.

Dyrekcja Krak. Tramwaju, donosi, że w dniu 3 listopada wstrzymuje ruch tramwajowy na linji 4-tej do parku Jordana, a w dniu 1 listopada autobusu miejskiego z Podwala na Wolę Justowską aż do wiosny.

Ruch tramwajowy i autobusowy w dnie zaduszne.

Dla wygody publiczności zdążającej z Podgorza na cmentarz rakowicki, uruchamia Zarząd Tramwaju w dniach 1 i 2 listopada nową linję tramwajową Nr. 7, która prowadzić będzie bezpośrednio z ul. Kalwaryjskiej (Bonarka) na ul. Rakowicką i z powrotem.

Autobusy miejskie kursować będą 1 i 2 listopada na cmentarz rakowicki z Małego rynku, z rynku głównego od kościoła Marjackiego i od Hotelu Krakowskiego wylot ul. Łobzowskiej.

Juljusz Osterwa w teatrze miejskim.

Jeden z najznakomitszych współczesnych artystów dramatycznych, którego imię chlubnie jest zapisane na kartach historji teatru polskiego, p. Juljusz Osterwa, rozpoczyna dziś w sobotę pierwszy okres swej współpracy w teatrze krakowskim. Obecny repertuar, w jakim wystąpi znakomity gość obejmuje: „Dziady“ Mickiewicza, „Fircyka w zalotach“ Zabłockiego i „Wyzwolenie“ Wyspiańskiego. Kreacje: Ks. Piotra w „Dziadach“ i Konrada w „Wyzwoleniu“ ujrzy Kraków obecnie po raz pierwszy.

Nagłe zasłabnięcie bezdomnego

Na ul. Lubicz zasłabł nagle Franciszek Grzybowski bez zajęcia i miejsca zamieszkania. Pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala.

Skradziona garderoba.

Keinowi Kazimierzowi, zam. Zabłocie 37, skradziono z mieszkania garderobę męską, książkę wojskową oraz legitymację do Kasy Chorych (wartości 240 zł)

Kradną po sklepach.

Policja aresztowała 59-letnią Agnieszkę Stępową zam. Dietla 52, za kradzież bucików wartości 50 zł. w sklepie Karola Niedziałka przy ul. Florjańskiej, oraz Kościołek Zofję lat 24 wyrobnicę, zam. ul. Wieczysta, za kradzież parasolki w kramie w Sukiennicach na szkodę Felicji Szarowej.

Dozór nad mięsem i przetworami mięsnemi.

Z dniem 7. listopada b. r. wchodzi w życie rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych o dozorze nnd mięsem i przetworami mięsnemi, przepisujące nowe warunki odnośnie do wykonywania i urządzenia sprzedaży mięsa, jakoteż wyrobu i sprzedaży przetworów mięsnych. Rozporządzenie to winno w dosłownem brzmieniu być wywieszone w każdym lokalu sprzedaży mięsa, wyrobu i sprzedaży przetworów mięsnych.

Egzemplarze odnośne nabyć mogą interesowani w kancelarji Cechu Rzeźników i Masarzy „Na Kotłowem“ przy ul. Potockiego l. 18. w godzinach od 17—19-tej. Z uwagi, iż organa miejskiej służby zdrowia i weterynaryjnej mają polecenie jaknajściślejszego przestrzegania rozporządzenia po dnia wyższego od pierwszego jego obowiązywania — wskazanem jest, aby interesowani przemysłowcy jak najszczegółowiej zapoznali się z jego przepisami i ściśle do wymogów się dostosowali.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Drobne — 30 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2

PROSPEKT BEZPŁATNY

DLA BEZROBOTNYCH!

Każdy, kto kupi jutrzejszy niedzielny numer „Ostatnich Wiadomości“ podaje rękę pomocną tym, którzy w obecnej ciężkiej chwili nie posiadają pracy, gdyż

całkowity wpływ ze sprzedaży jutrzejszego numeru

»OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE«

PRZEKAŻĄ

KOMITETOWI DO SPRAW BEZROBOCIA

Kto chce przyczynić się do tego dzieła, niech sam kupi i skłoni swych znajomych do kupna jutrzejszego niedzielnego numeru »Ostatnich Wiadomości Krakowskich«.

»Ostatnie Wiadomości«, to jedyne pismo, które szczodrą ręką obdarzyło swych stałych Czytelników wartościowemi przedmiotami. W krótkim czasie 14.000 Czytelników otrzymało: warsztaty rzemieślnicze, maszyny do szycia, meble, ubrania, obuwie, produkty żywnościowe, opłaty za pobyt w miejscowościach leczniczych, rowery, aparaty fotograficzne, aparaty radjowe, bezpłatną rozrywkę w teatrach, dziesięciozłotowe honoraria za uwagi w dziale »Co mówi lud« i wiele innych.

WKRÓTCE SETKI I TYSIĄCE OSÓB POWIĘKSZĄ SZEREGI NAGRODZONYCH,

gdyż „Ostatnie Wiadomości“ rozpoczynają wielki

KONKURS PRACY

Każdy człowiek pracy, wykonywujący jakiś zawód (fach), robotnik wykwalifikowany czy też niewykwalifikowany, z Warszawy, Krakowa i innych miast czytujący stale nasze pismo, może wziąć udział w konkursie i ma możność otrzymania cennej premji.

SPECJALNA KOMISJA KWALIFIKACYJNA, składająca się z przedstawicieli wydawnictwa i zaproszonych wybitnych obywateli, wyznaczy premje według zawodów (fachów), o których piszemy w »Ostatnich Wiadomościach« w dziale p. t.

„JAK ŻYJE PRACUJĄCA WARSZAWA“

W KONKURSIE WIĘC WEZMĄ UDZIAŁ: METALOWCY, ROBOTNICY BUDOWLANI, KOLEJARZE, TRAMWAJARZE, SZOFERZY, DOROŻKARZE, WOŹNICE, LISTONOSZE, WOŹNI, FRYZJERZY, KELNERZY I KELNERKI, CUKIERNICY, DOZORCY DOMOWI I NOCNI TRAGARZE, SZEWCY, PRACOWNICE IGŁY, MODYSTKI, EKSPEDJENTKI, URZĘDNICZKI, MANICURZYSTKI, SŁUŻBA DOMOWA I WIELE INNYCH.

Dla każdego zawodu (fachu) będzie wyznaczony oddzielny konkurs

Od jutra będziemy podawali szczegółowo, jak odbędzie się KONKURS PRACY, kto i kiedy może w nim wziąć udział, jakie wydawnictwo wyznacza premje i jak zostaną one rozdane.

»WESOŁE WIADOMOŚCI«
najpoczytniejszy tygodnik humorystyczny

»WIADOMOŚCI KOBIECE«
jedyny popularny tygodnik dla kobiet

PRZEZNACZAJĄ RÓWNIEŻ CAŁKOWITY WPŁYW ZE SPRZEDAŻY NUMERÓW BIEŻĄCEGO TYGODNIA

NA RZECZ BEZROBOTNYCH

CZYTAJ NA ODWROCIE!!!

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych a prawdziwych wydarzeniach z życia Warszawy

Wypadki, które opiszemy, zdarzają się niezmiernie rzadko. Wywołały one w swoim czasie szerokie echo w całej Rzeczypospolitej, jak długa i szeroka.

Spadały one jak grom po gromie z kłębowiska chmur, które zasnuły pogodny przed chwilą błękit.

Nic nie zwiastowało burzy na jasnym widnokręgu życia ślicznej laleczki — Jadzi Głazowskiej. Była uśmiechem wiosenki, uosobieniem radości życia i beztroski szesnastu lat. Cudnie jej było w złotej koronie jedwabistych loczków. Spoglądała radośnie na świat przeczystym błękitem swych ocząt-gwiazdeczek. A gdy się uśmiechała, ukazując perełki ząbków, wszystko dokoła niej promieniało szczęściem, upojeniem wesołością serdeczną.

Była właśnie w tym wieku, gdy z podlotka wykluwa się już... kobieta. To też pożądliwem okiem spoglądali na nią mężczyźni. Wiedziała o tem dobrze. Napełniało to jej serduszko radosną dumą. Nie umiała tego ukryć. I za każdym razem uśmiech wykwitał na jej malinowych usteczkach. Ale serce uderzało spokojnym rytmem, nietknięte żadnem uczuciem.

Jadzia wychodziła właśnie ze znanej w stolicy pracowni kapeluszy przy ul. Szkolnej. Wracała na obiad do domu rodziców, przy ul. Białostockiej na Pradze. Ojciec był kolejarzem, zarabiał nieźle, ale Jadzia mimo swych 16 lat już pracowała.

Na pl. Dąbrowskiego zauważyła, że za nią kroczy jakiś mężczyzna. Nie pierwszy raz zdarzało się, że ją w ten sposób odprowadzał do domu ten lub ów, olśniony jej urodą. Miała swój sposób na zniechęcanie ulicznych uwodzicieli. Nawet nie spoglądała na nich.

Tak było i tym razem. Kiedy jednak minęła most Kierbedzia, wchodząc na ul. Zygmuntowską, poczuła, że dzisiejszy natręt bez ceremonji bierze ją pod rękę. Spojrzała szybko w jego stronę i cofnęła się jakby z odrazą.

— Znów pan? — zapytała z nutą niechęci i zniecierpliwienia w głosie. A po chwili kłopotliwego milczenia rzuciła gniewnie:

— Ale z pana bezczelny człowiek!..

— Tylko... zakochany — odparł tamten.

Wzruszyła niecierpliwie ramionami. Na ten widok niskie czoło mężczyzny sfałdowało się gniewnie.

— Słuchaj, mała — rzekł twardo, przez zaciśnięte zęby — mam już dość twej opryskliwości. Dziś chcę z tobą pomówić poważnie. Nie wzdragaj się! W dwóch słowach wszystko wyłuszczę. Otóż, jeżeli będziesz nadal dla mnie taka harda, to, przysięgam, jakiem Szlaja, że twoja matka gorzko tego pożałuje!

— Moja matka! — zawołała dziewczyna i tajemna trwoga ścisnęła boleśnie jej dziewczęce, wrażliwe serduszko.

Wiedziała dobrze, z kim ma do czynienia. Szlaja handlował starzyzną. Miał sklepik na ul. Białostockiej akurat naprzeciw domu, w którym mieszkała Jadzia. Ilekroć wychodziła z domu lub wracała, zawsze spotykała go w drzwiach, lub przy oknie sklepiku. Zawsze obrzucał ją obleśnem spojrzeniem i dawał jakieś znaki Mówiono, że był paserem. Często zjawiały się w jego sklepiku szumowiny z całej Warszawy. Ludzie uczciwi unikali go i bali się.

Miał ze czterdzieści lat. Niskie czoło, nadmiernie wystające kości policzkowe na szerokiej twarzy, w rysach było dużo brutalności i okrucieństwa, chytre a jednocześnie podejrzliwe i złe spojrzenie, głęboko osadzonych, małych oczu — czyniły go odrażającym.

Jadzia odwracała się ze wstrętem, ilekroć go spotykała. Nie rozmawiałaby z nim i teraz, gdyby nie tajemnicza groźba, skierowana pod adresem matki. Groźba ta, rzucona syczącym głosem, zatrwożyła ją i oszołomiła. Szlaja nalegał:

— No więc? Jakże będzie? Pogadasz ze mną, czy nie?

— Boję się — opierała się Jadzia,—mogą nas zobaczyć, rozpuszczą plotki...

— Jak chcesz... Uprzedzam cię tylko, że jeżeli mnie dziś nie wysłuchasz, jutro już będzie za późno.

Jadzia wzruszyła ramionami. Opanowała ją nieodparta chęć spoliczkowania natręta. Już mimowoli podniosła rękę. Widocznie odgadł jej zamiary, bo rzekł z uśmiechem:

— Schowaj pazurki, koteczko! Jeżeli masz choć odrobinę uczucia dla twej matki, słuchaj, co ci powiem.

Milczała, nie wiedząc, co powiedzieć. Uznał to za zgodę z jej strony i szepnął zjadliwie:

— Posłuchaj mnie, mała, uważnie, nie tracąc ani słówka. Drugi raz nie powtórzę. I nie lubię mówić na [illegible]atr. Otóż, Luśka, twoja matka, ma kochanka. Widzę, że cię to wcale nie zaskoczyło? Może sama się [illegible] że dziewczęta już od dziecka wszystko wiedzą. Nie tak, jak twój ojczulek, który musi chyba być ślepy. Wszyscy to widzą, tylko on jeden nie. Ale zato, jak się dowie! To ci będzie heca! Luśka będzie całą posiniaczona, a jej gacha nie ubezpieczyłbym na życie...

— To wszystko nikczemne kłamstwo! — zawołała Jadzia bez przekonania.

— Nie zawracaj głowy, smarkata! Mam oczy i... dowody. W ręku nie mam, ale wiem, gdzie je znaleźć. Napiszę to twemu ojcu!

— Tego pan nie ośmieli się uczynić!

— A dlaczegóżby nie? Jestem bardzo odważny. I stać mnie nawet na tyle śmiałości, że chcę ci się oświadczyć. Nie myśl, że mam nieuczciwe zamiary. Mam szczęście w handlu. Forsy, jak lodu. Pobierzemy się. Chcę, żeby wszystko było załatwione pobożnie. Zapowiedzi, ołtarz, błogosławieństwo. Będziemy wzorowem małżeństwem. Zgadzasz się? Wszystko teraz zależy od ciebie. Ojciec się zgodzi. Za to ręczę. A więc?

— Nie!

— Teraz mówisz „nie", ale już dziś wieczorem powiesz „tak". Będę czekał na ciebie do jedenastej w mojej budzie. Przyjdź ,pokażę ci, jakie mam klejnoty. Będziesz miała czem ozdobić twe paluszki, twą szyjkę...

— Za nic! Gdybym miała zginąć z głodu, gdyby cały świat się walił, nie przyszłabym.

— Jeżeli do jedenastej nie będzie cię u mnie, wyślę list — ekspres. I wiesz, że ze mną niema żartów. Z twego okna będziesz widziała, jak piszę. Zobaczysz, jak pójdę na pocztę, aby list przybył na czas. A wtedy — przepadło!

Byli już blisko domu. Szlaja odszedł, śmiejąc się szatańsko.

Z ciężkiem sercem Jadzia wchodziła na schody, na które zawsze tak radośnie wbiegała. Miała klucz, otworzyła więc sobie sama i bez szelestu weszła do schludnego, dostatnio umeblowanego mieszkanka.

Dziwne odgłosy usłyszała nagle z drugiego pokoju, gdzie była sypialnia rodziców. Były to jakby głębokie westchnienia, czy tłumione szlochy...

Jadzia cichutko zdjęła pantofelki i w domowych łapciach bez najmniejszego szmeru przysunęła się do drzwi. Ujrzała swą matkę Ludwikę, klęczącą przed otwartą skrytką, z której wyjmowała listy, owinięte różową wstążeczką. Przeglądała je, płacząc. Łzy spływały po jej twarzy i spadały na inny list, tuż obok leżący na ziemi.

Podłoga skrzypnęła pod nogami Jadzi. Ludwika usłyszała to i błyskawicznie otarła oczy, chowając gorączkowo listy do skrytki, którą skrzętnie zamknęła na kluczyk.

Wyszła do córki, niby uspokojona, ale zdradzały ją zaczerwienione oczy.

Obie kobiety, matka i córka, spojrzały sobie w oczy, blade, jak trupy. Matka truchlała na myśl, że córka się domyśla... Córka, zaniepokojona, przekonana już zupełnie, że matka ma jakąś bolesną i grzeszną tajemnicę, której widocznie nadszedł kres.

Pierwszym odruchem Jadzi było rzucić się w objęcia matki i powiedzieć wszystko, ostrzec przed śmiertelnem niebezpieczeństwem, zagrażającem ich szczęściu rodzinnemu, powtórzyć groźby Szlai.

Powstrzymał ją — wstyd. Rumieniła się na samą myśl, że matka musiałaby się przed nią... rumienić. Więc milczała, postanawiając ratować matkę, ratować za wszelką cenę.

Ale jak? Czy rzeczywiście za wszelką cenę? Co robić? Co robić?

To samo pytanie dręczyło Ludwikę. I ją od słów powstrzymywał wstyd. Bała się skalać wyznaniem niewinność swej córki.

Przy obiedzie obie nie mogły przełknąć ani kąska i milczały uparcie.

Wincenty Głazowski, pan domu, nie był tego dnia na obiedzie. Miał dyżur całodzienny. Przyjść miał dopiero wieczorem.

Jadzia wróciła do pracowni. Robota nie kleiła się jej wcale. Popełniała najgorsze błędy mimo swych zdolności.

— Chora jesteś, czy co? — zapytywała ją starsza panna.

Usiłowała się opanować, ale nie mogła. Palce jej drżały, a robota rozpływała się poprzez chmurę łez. Co chwila umyślnie coś opuszczała, aby móc szukać pod stołem i tam ukradkiem ocierać łzy...

Punkt siódma wybiegła z pracowni, jak szalona. Biegła tak przed siebie naoślep i przed samym domem wpadła na ojca, wracającego z pracy. Zmierzch już zapadał, nie dostrzegł więc jej zmieszania. Był, jak zwykle, wesoły, pogodny, poczciwie uśmiechnięty. Podniósł ją do góry i ucałował w oba policzki.

Weszli do mieszkania i zaraz zasiedli do kolacji.

Wincenty zajadał z apetytem, pochłaniając duże pajdy chleba. Matka i córka, nie mając odwagi spojrzeć na siebie, zmuszały się do jedzenia, aby nie wzbudzić podejrzeń. A jednak ich zmieszanie nie mogło ujść uwadze Wincentego. Spoglądając to na żonę, to na córkę, zapytał:

— Czegoście dziś takie markotne, moje sikorki? Jakiś mi tu dziś w domu swąd.

Obie zaśmiały się, chcąc wymusić na przygnębionych twarzach choćby cień niefrasobliwości.

Serce Ludwiki zamierało z przerażenia, by mąż nie wykrył na jej twarzy bólu, który tak nagle spadł na nią z ukochanej, ale nie męża ręki. Wiedziała, jaki jest gwałtowny i porywczy. Dwa razy widziała, jak nieco podpity, wszczynał z kolegami bójki. Szalał wtedy z wściekłości. Mięśnie miał, jak z żelaza. Jednem uderzeniem pięści gruchotał kości. Codzienna praca palacza na parowozie potęgowała jego siłę olbrzyma. Z trwogą dostrzegły obie niewiasty, że poczciwe oblicze Wincentego zasnuło się chmurą. W oczach błysnęły groźne iskry, sypiące się, jak z lokomotywy w ciemną noc...

Podwoiły więc obie swe uśmiechy i miłe słówka, aż wreszcie źle błyski pogasły w oczach Wincentego.

— Ale co to będzie, gdy dostanie ów list anonimowy od Szlai? — myślała Jadzia.

Na samą myśl o tem drętwiała z przerażenia. Czuła, że od niej teraz zależy ich szczęście rodzinne, dobre imię, ba, nawet życie matki, którą kochała nad życie!...

Więc zgodzić się? Iść do Szlai?

Przenigdy! Myśl o tem burzyła krew w żyłach Jadzi...

A jednak — jaka przerażająca groźba zawiśnie nad ich szczęściem rodzinnem! Już je widziała zdruzgotane, nieubłaganą pięścią niechybnej zemsty ojca.

Co robić? Co robić?

Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym „OSTATNICH WIADOMOŚCI KRAKOWSKICH"

Redaktor - Wydawca: Alfred Kwiatkowski, Kraków, ul. Na Gródku 2. „Drukarnia Popularna", Warszawa, Sienna 33